TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr. 2. POZNAŃ dnia 10 Stycznia. 1862.

TYGODNIK POZNAŃSKI wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 tal., dla zamiejscowych i na poczcie 1¼ tal., w Austryi 2 fl. sr., w Królestwie Polskiem i w Rossyi 1½ rs., we Francyi 5 fr. — Zapisywać się można w Poznaniu: w Redakcyi i w księgarniach: Poplińskiego, Żupańskiego, Kamieńskiego i Merzbacha; w Krakowie w księgarni Friedleina, w Lwowie w księgarni Wilda; w Warszawie w księgarniach Celsa Lewickiego, Gebethnera i Okońskiego; w Wilnie w księgarni Orgelbranda; w Petersburgu w księgarni Wolffa i po wszystkich expedycyach pocztowych w kraju i za granicą. — Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego redaktora.

SPRAWA ZBOROWSKICH.

(Ciąg dalszy).

Przypatrzmy się osobie Zamojskiego bliżéj. Kanclerz Zamojski był w chwili, w któréj odgrywały się smutne wypadki, o których mamy mówić, w sile wieku, bo liczył wtedy lat przeszło 45. Rzadko kto w Polsce w tak młodych latach dostąpił tak wysokich zaszczytów i zasłużonéj sławy, jak Zamojski. Przez kilka lat kształcenia się swego w Paryżu i Padwie, stał się znakomitością w naukowym świecie; dzieło jego o *„Senacie rzymskim“* do dziś dnia uznane za najlepsze przez filologów. Nigdy też potem chociaż wśród ważnych spraw publicznych, nie zaniedbał nauk, ani też nie skąpił dostatków swoich na dźwignienie oświaty w Polsce. Jako młody sekretarz Zyg. Augusta, zjednał sobie sławę zdolnego bardzo statysty; posłużyło mu to zaraz w pierwszem bezkrólewiu: on był wtedy jedynym prawie pisarzem stanów Rzeczyposp.; a do tego stopnia ufano nauce i zdolnościom jego, że mu powierzano układanie najważniejszych pism, opatrzywszy blankiety już naprzód podpisami. Przez rzędność i szczęście stał się szybko jednym z najbogatszych panów w Polsce; po wiele razy poświęcał sumy znaczne w sprawach Rzeczyposp. — Miał dwa w życiu wytknięte sobie cele i zadania, tj. uświetnić imię swoje i sławę Polski wznieść jak najwyżéj. Osobiste jego ambicye szły niezrównaną harmonią w posługę Rzeczyposp. Zawierał śluby z Ossolińską, z księżną Radziwiłłowną i siostrzenicą króla, Gryzeldą Batorówną; coraz więc świetniejsze koligacye, jednakowoż bez szczęścia domowego; klęski familijne przywidzianą jakąś fatalnością przypadały razem z niefortunnemi w Rzeczypospolitéj zdarzeniami; pomimo gorliwości dla sprawy katolicyzmu dawny kalwin w téj wierze w fatalizm się odzywa. Dla osobistych zdolności i swego szczęścia był od wielu nienawidzony; on do nikogo otwartéj nienawiści nie miał, o krzywdy prawem się upominając, dla nikogo też wylanéj przyjaźni nie miał; przyjaciół umiał sobie pozyskiwać. Wyniesienie Zamojskiego, który w obec Zborowskich był parweniuszem, odstręczyło wielu magnatów od dworu królewskiego; mianowicie Zborowscy z nietajonym gniewem patrzeli na rosnącą coraz bardziéj potęgę jednego człowieka, który z królem Polską rządził. „Z błota król wyniósł owego ubogiego człowieka, wołali Zborowscy; ma chleb rogi, rozpiera ludziom boki.“ — Kardynał Valenti, legat papiezki w Polsce, podaje ciekawe rysy charakteru Zamojskiego; relacya jego jest z roku 1604. Opisuje go tak: „Okazałego wejrzenia i słusznéj postawy, głowę ma stósunkowo wielką, włosy siwe, z czupryną po polsku przystrzyżoną, broda całkiem siwa strzyżona pod podbródkiem i zachodzi do wąsów, które zakry-

wają gębę, w téj braknie wiele zębów; kolor twarzy czerwony, więcéj niż zwyczajnie rumiany; oczy białe, których wzrok zda się, kto dobrze uważa, przechodzić w zyz; nos orli niebardzo długi; konstytucyi silnéj, w tym sposobie, że mógł znosić zimna i niewygody w tym wieku jak największe w Inflantach; i chociaż powracał chudy i wycieńczony, jednakowoż po spoczynku kilkodniowym, przychodził bardzo do siebie i odzyskiwał dawną cerę, nabierał ciała i siły. Po wstąpieniu na tron Batorego okazywał zawsze umysł tak przebiegły i wzniosły, praktyczny i śmiały w traktowaniu spraw, że umiał sobie zawsze przysporzyć majątku i postąpic w znaczeniu, którego fundament położył przez czepienie się króla Stefana i przez uczynienie mu się tak pożądanym i potrzebnym, że dostawszy nawet w małżeństwo jego siostrzenicę, z człowieka oddanego naukom, jak sam wyznaje i opowiada, i z dowódzcy niewielu żołnierzy w wojnie inflanckiéj i moskiewskiéj, stał się hetmanem wojsk z niemałą zawiścią wielu i pomimo spodziewań i pretensyi własnych, tak że powiada, iż w jednym dniu od Jego Król. Mości był uczynionym żołnierzem i hetmanem; — urząd, który od pierwszéj chwili z wielkim męztwem w wielu okazyach sprawował i przez który (nie przez pieczęć kanclerską) pozyskał sławę wielką, imię, potęgę, znaczenie i bogactwa, bo mu zawsze szczęśliwe sprzyjały sukcessy; chociaż wszystko to więcéj po śmierci Stefana króla, niż pierwéj; ztąd też czy to dla znakomitéj zdolności króla w sztuce wojennéj, któremu słusznie oddawano wszelką chwałę, czy to, że (Zamojski) był wtedy nowym prawie żołnierzem, więcéj był (dawniéj) ceniony z rozumu i biegłości w sprawach Rzeczypospolitéj, aniżeli z czynów wojennych; zkąd było przysłowie, że król niepowinien na sejm iść bez Zamojskiego, ani Zamojski na wojnę bez króla.“ —

Na innem miejscu tak kard. Valenti pisze: „Mówi dużo i pragnie chwały i słucha chętnie pochwał własnych i ma upodobanie w tem, aby wiedział, co się w świecie dzieje; dla tego utrzymuje korespondencye z różnymi osobami w wielu miejscach. — Jest bogatym i hojnym, chociaż go wielu ma za cokolwiek skąpego przez wzgląd na jego bogactwa i mnóstwo pieniędzy, które jak sam przyznaje, posiada, bo dawał się z tem słyszeć, że nigdyby nie był mógł żadnéj sprawy uskutecznić, gdyby nie był miał gotówką kilkaset tysięcy, aby z własnéj kieszeni w razie potrzeby wydać, jak to kilka razy uczynił w usługach Rzeczyposp., która mu potem zawsze wszystko zwróciła.

„Jest przezorny i roztropny i oświadcza, że ma za pryncypalne zadanie być obrońcą wolności publicznéj, jakkolwiekbądź służyć mu to może za pokrywkę i pretext do pobudzenia szlachty i przyciągnienia jéj do siebie i utrzymywać dobrą opinią o intencyach swoich. Z kilku senatorami w niekoniecznem jest porozumieniu; lecz daje o sobie ten pozór, że nielubi nieprzyjaźni, nie tak dla szlachetności umysłu, jak raczéj dla imienia dobrego chrześcianina; chociaż się ma na ostrożności, aby mu nikt szkodzić nie mógł, jak się różnemi czasy stało z Alexandrem Zborowskim, który ściągnął na siebie podejrzenie, że chciał (za ścięcie ojca) wywierać zemstę swą na osobie kanclerza, chociaż mu się to nigdy nie udało. Tak mógł był doznać od potęgi kanclerza jakiegoś gniewu dotkliwego i byłby z pewnością doznał, gdyby ów tylko był chciał.“

Takimi więc są ci, którzy występują w wielkiéj tragedyi, jaka się odegrała za panowania Batorego i któréj epilog sięga jeszcze późniejszych czasów bezkrólewia trzeciego. Zborowscy są przedstawicielami owéj ujemnéj myśli rodowych tradycyi; Zamojski założycielem nowéj wielkości familijnéj. Zborowscy są magnaci, co z zawiścią patrzą na nizkiego parweniusza, wdzierającego się do wielkości; Zamojski jest „homo novus,“ który ukróca odrodzonych od cnót przodków swoich. Zborowscy walczą w imię „poniewieranych“ pretensyi; Zamojski w imię „pogwałconego“ prawa. Zborowscy przedstawiają skarłowaciałe, psujące się pokolenie wielkiéj familii; Zamojski przedstawia prototyp rosnącéj zasługami nowéj rodziny. Posłuchajmy pierwszego ustępu naszéj powieści. — Znaną jest rzeczą, że Zborowscy wpływem swoim bardzo się przyczynili do

oboru króla Henryka. Król ten po długich odwłokach przyjechał nareszcie do Polski 19go Lutego 1574. pod sam koniec karnawału i był przyjmowany z wystawnością, dawno niewidzianą w Polsce: panowie ubiegali się o lepszą w okazaniu przepychu; — król od razu poznał i bogactwa magnatów i dokuczliwy mróz polski; cały nieomal dzień trwały powitalne uroczystości pod gołem niebem; dopiero na sam wieczór wjechał do zamku. Na uroczysty wjazd ten spóźnił się Samuel Zborowski; więc osobno z pocztem rycerzy swoich bogato i wspaniale przybranych prezentuje się królowi na dziedzińcu zamkowym, czyniąc mu powinne honory. Było to dnia 22. Lutego. Uszczęśliwionemu przyjaznym króla uśmiechem przychodzi ochota potykać się trybem rycerskim na cześć króla Henryka; zatyka więc kopią na znak, że ktoby chciał z nim walczyć, ma kopią wyjąć z ziemi. Wyrywa ją jeden ze sług Tenczyńskiego, kasztelana wojnickiego, Węgier, nazwiskiem Karwat. Na taką zniewagę, do której, zdawało mu się, podmówił sługę swego Tenczyński, który ze Zborowskimi żył w nieprzyjaźni, zawrzała krew w Samuelu. Żąda więc od Tenczyńskiego, aby ukarał tę obelżywą śmiałość sługi swojego. Tenczyński, który był w senacie (gdyż to był sejm koronacyjny), tłómaczy się, że jest w całéj sprawie bez winy, że on nie może człowiekowi wolnemu niczego zabraniać. — Samuel na Karwata nasyła sługę swego Moszczyńskiego do walki; do Tenczyńskiego zaś posyła dwóch braci swoich: Andrzeja i Krysztofa, ażeby go na pojedynek wyzwali. Tenczyński przyjmuje wyzwanie, prosi tylko o chwilę zwłoki, aby mógł do gospody swéj iść uzbroić się i sekundanta sobie poszukać. Chociaż cała rzecz odbywała się w senacie na ustroniu bez świadków, jednakowoż wnet z żywych gestów i z kilku głośniejszych słów domyślono się wszystkiego. Król rozpuściwszy senat, powraca do komnat swoich; było to już ku wieczorowi; w téj chwili zgiełk na dziedzińcu ogromny; Zborowski goni za Karwatem, aby się zemścić za zwyciężonego Moszczyńskiego. Przecież za staraniem marszałka Firleja z rozkazu króla i Karwata uprowadzono go na bezpieczniejsze miejsce i innym do domu iść kazano; sam Zborowski Samuel już o zmroku zniecierpliwiony długiem czekaniem za Tenczyńskim, zionąc obelżywe słowa, zjeżdża z zamku prawie ostatni, kiedy w téj fatalnéj chwili pojawia się Tenczyński w bramie zamku z ludźmi swymi w towarzystwie Wapowskiego, kasztelana przemyskiego, który niefortunnem zrządzeniem losu jest także nieprzyjacielem Zborowskich. Poczyna się kłótnia, obraźliwe słowa mięszają się z szczękiem szabel i chrzęstem zbroi: Tenczyński tchorzem nazwany, dobywa broni; pojedynek miał się rozpocząć. Wapowski wpada pomiędzy nich i usiłuje pogodzić uniesionych gniewem; ale Samuel, porwany wściekłym zapędem złości, rzuca się na rozjemcę i uderza go czekanem w głowę: krew strumieniem zalała Wapowskiego. Działo się to na dziedzińcu zamkowym pod bokiem sejmu. Tłumy ciekawego ludu zaległy bramę i dziedziniec; w ukryciu po kątach przypatrywali się zatrwożeni senatorowie walce; nikt nie odważył się wkroczyć z powagą swoją. Król był w niemałym przestrachu. Właśnie tego samego dnia toczyły się i w senacie i w izbie poselskiéj zażarte spory o przysięgę królewską; ktoś rzucił postrach, że zanosi się na noc ś. Bartłomieja. Tymczasem Tenczyńscy prowadzą do pokojów królewskich Wapowskiego zbroczonego krwią rozwodząc głośne skargi na Samuela i żądając kary na niego. Król odkłada sprawę na dzień jutrzejszy. Tymczasem Zborowski schodząc z zamku, czychał podobno w lasku pod zamkiem na Tenczyńskiego; ale z rozkazu króla i na prożby Chodkiewicza, swego szwagra, tłumnie i z hałasem do domu powrócił. Cała noc przeszła wśród gwarów ulicznych, jednakże bez żadnego excessu. W kilka dni po tym straszliwym wypadku król zapozywa przed sąd swój Samuela: zasiada król i senat, Samuel stawia się osobiście, Wapowski blizki śmierci nie stanął; Tenczyńscy i za siebie i za niego sprawę toczą. Samuel zwątpiwszy o sobie, umknął, napisawszy list obronny, który był czytany przez Andrzeja Górkę, kasztelana międzyrzeckiego. Król, niewiadomo czemu, odkłada proces na późniéj; tymczasem Wapo-

wski umiera, zbrodnia Samuela się powiększa. Pani Wapowska z wielkim płaczem w żałobnym orszaku z ciałem na zamek przychodzi, o pomstę morderstwa króla błagając. Przestępstwo Zborowskiego było wielkie. Za zabicie była w Polsce kara pieniężna i wieża. Ale tutaj oprócz zabicia była zniewaga sejmowi i królowi wyrządzona. Statut Zygmunta I. z r. 1520. był taki, że „kto w czasie sejmu lub sądów zbrojno zjedzie, miecza dobywając i spory wszczynając, ma być karany 20stu grzywnami; gdyby zaś kogo zabił, ma być na gardle karany, i przeciw takim starostowie inkwizycyą uczyniwszy (tj. sprawdziwszy czyn i osobę) exekucyą czynić mają pod karą 100 grzywien; tacy zaś, coby popełniwszy zabójstwo uciekli, mają być z królestwa wygnani i czci odsądzeni, jakoż ich bezecnymi ogłaszamy.“ Takich mieli wszyscy starostowie prawo i obowiązek za ukazaniem przez kogokolwiek autentycznego dekretu bez zwłoki chwytać i ściąć. Podobnéj treści był dawniejszy statut z r. 1507., że „ktoby z bronią dla czynienia gwałtów na sejm lub sądy przyszedł, ma być jako wspólny nieprzyjaciel śmiercią karany; gdyby umknął, dobra na skarb zabrać.“ — Tymczasem w senacie było dużo familii i zwolenników Zborowskich, sam król okazywał się im przychylnym: uniewiniano występek Samuela, łagodzono różnemi względami, że zabójstwo nieumyślne, raczéj w uniesieniu, niż z rozmysłu popełnione; proszono, aby za karę wygnać go, np. *na kresy* i nakazać tam strzeżenie granic.“ Dziwne to pretensye, aby wichrzyciela sejmów i zabójcę senatora zaszczycać hetmańską jakąś godnością! Król nieświadomy praw, nieznający języka kraju (mowy tłómaczył mu po włosku biskup Myszkowski) chwiał się w niepewności jak trzcina za powiewem wiatrów przeciwnych. Gdy jednak strona (tj. familia Wapowskich) napierała się dekretu, król wydał nadmiar łagodny wyrok: „Rozważywszy pilnie tok i okoliczności całéj sprawy; przekonawszy się oraz, że zabójstwo nie ze zdrady i namysłu, lecz przez porywczość i nagłą popędliwość, czyli raczéj przypadkiem i z trafunku popełnione było; sądzimy, że kary odsądzenia od czci statutem z r. 1520 wyznaczonéj nie można dla słusznych i dobrych powodów odnieść do téj sprawy i że kara, jaką statut z r. 1507. przepisuje, jest za lekką, gdyż w sprawę zabójstwo wchodzi. Obmyśliwszy karę stósowną, jaka z nierównych obu statutów wypływać się zdaje, stanowimy: iż Samuel Zborowski niechcący się stawić w sądzie, na zawsze z Królestwa Polskiego i Wgo X. Litewskiego i innych państw koronnych wywołanym być ma z zabraniem na skarb majątku jego, bez utraty jednak czci i sławy. Rozkazujemy także, aby niniejszy wyrok nasz do skutku przywiedziono, tegoż Samuela w miejscach publicznych przez woźnych za wygnańca i banitę ogłoszono, piśmiennie nasze uniwersały względem wymierzenia téjże kary do starostów przesłano i wszelkich w podobnym razie zachowywanych zwyczajów wedle kształtu i przepisu praw koronnych oraz statutów dopełniono.“ Dekret ten wydany może około 10go Marca 1574. r.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FRANCISZEK DZIERZYKRAJ
MORAWSKI
jako pisarz.

Nietylko Wielkopolska, lecz i Polska cała opłakuje dzisiaj zgon jednego ze swych najzacniejszych obywateli i znakomitych pisarzy, zgon jenerała Franciszka Morawskiego. Do życiorysu treściwego, tchnącego rezygnacyą i pożegnaniem ziemskości, a dyktowanego przez nieboszczyka krótki czas przed swą śmiercią i do pełnego prawdy ocenienia licznych jego cnót, zasług i zalet, umieszczonego temi dniami w Dzienniku Poznańskim, dodamy słów kilka wynikłych z więcéj szczegółowego rozbioru dzieł pisarza niepospolitego. Wprawdzie ś. p. jenerał dając nam przykład skromności godnéj uwielbienia, czy też kierując się zdaniem największego z wieszczów naszych:

W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę;
Trudniéj dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę,

przepomniał w swéj autobiografii o swojem

działaniu pisarskiem i literackiem; wszakże nietylko wzniosłym tym postępkiem nieupoważnił nas do krzywdzenia literatury naszéj, ale owszem włożył na nas poniekąd tem większy obowiązek rozpatrywania się sumiennego w dziełach męża tak wyniosłego ponad poziom zwykłości. Lubo bowiem i my nie sądzimy, iżby tworzenie czyto naukowe, czyto artystyczne, miało cel swój niezależny w sobie, przypisujemy temuż jednakże w życiu człowieka miejsce nieposlednie, a najpierwsze po właściwem działaniu. Sąd nasz bezstronny niechaj będzie oznaką czci naszéj prawdziwéj ku zgasłemu pracownikowi na polu pisarskiem, jako też dowodem przekonania naszego o rzetelnych zasługach i zaletach jego pod wymienionym względem.

Powołanie Fr. Morawskiego do autorstwa i twórczości w dziedzinie pisarskiéj odezwało się pierwszy raz wyraźnie i stanowczo w r. 1813. Będąc półkownikiem wojsk polskich, miał przy obchodzie pogrzebowym X. Józefa Poniatowskiego w Sedan w Szampanii mowę, która się zaleca równie treściwością myśli, jak krasomówczem ich oddaniem. Po bitwie bowiem pod Lipskiem, rozpierzchłe szczątki armii polskiéj zebrały się w mieście Sedan i postanowiły tamże obchodzić pamięć straty swego powszechnie uwielbianego wodza. Wybór mówcy, mającego dać wyraz nieutulonemu żalowi wszystkich obecnych, padł na półkownika Morawskiego. Głos wymowny sprawił głębokie i trwałe wrażenie na sercach i umysłach słuchaczy. W r. 1814. kazał, jeźli się nie mylim, Felix hr. Łubieński 300 exemplarzy téj mowy w Paryżu odbić; a ponieważ na prędce liter pisowni polskiéj właściwych dostać nie było podobna, wykonano druk według możności; tak pomiędzy innemi głosy nosowe *ą* i *ę* zastąpiono głoskami *a* i *e*. Następne wydania wyszły w Warszawie i we Lwowie.

Powróciwszy do kraju i wstąpiwszy do szeregów ojczystych, pozyskał Fr. Morawski w Warszawie, a ztąd i po innych dzielnicach sławę ze swych bajek, wierszy różnych okolicznościowych i w ogóle z utworów poetyckich. — Bajki Morawskiego są układane częścią na wzór łacińskich Fedra, tj. dowcipnie, trafnie, krótko; częścią na wzór Lafontena w przydłuższych obrazach, tj. tak, iż z dowcipem i trafnością łączy się jeszcze opowiadanie obszerniejsze i gra wyobraźni. Jeden i drugi rodzaj bajek naszego poety zależy tak pod względem myśli, jako i wysłowienia poprawnego i pięknego do najcelniejszych w piśmiennictwie naszem. Po bajkach Krasickiego pewnie bajki Morawskiego najbardziéj się przyjęły w sercu i sumieniu narodu. Zebrane wyszły w Poznaniu w r. 1860. u Żupańskiego.

Lata od r. 1815 – 1822. były w narodzie naszym i w jego piśmiennictwie czasem zawięzywania się i wykluwania poezyi romantycznéj, któréj właściwem tłem i jądrem okazała się poezya narodowa, oparta na samodzielnéj twórczości. Po długich latach naśladownictwa jużto pisarzy łacińskich, już to francuzkich, zaczęliśmy przychodzić do poznania naszéj własnéj i odrębnéj narodowéj istoty i do tego przeświadczenia, że uobrazowanie i przedstawienie téjże właściwéj istoty jest głównem zadaniem naszego piśmiennictwa. Po długiem lubo niebezowocnem krążeniu drogami oświeconéj ludzkości odkryliśmy wreszcie tór własny. Imiona Kazimierza Brodzińskiego i Adama Mickiewicza zdobyły sobie wkrótce, lubo nie bez zaciętéj walki z klassykami, rozgłos stanowczy. Fr. Morawski nie należał wprawdzie do twórców nowego okresu; chodził on jak większa część pisarzy ówczesnych, ubitym gościńcem klassyczności; lecz poetycznem swem usposobieniem i dobrą wolą przeczuwając i odgadując wielkość naszego Adama, nie skaził się zawziętym uporem; wśród tajemniczych i zagadkowych czasem obsłonek romantyczności, dostrzegł jądra narodowego i dwom obozom nieprzyjacielskim utorował drogę zgody. Za takie wezwanie do zgody uważać można Morawskiego: Dwa listy do klassyków i romantyków, Warszawa 1829., w których przez spokojne ocenienie obudwóch kierunków i bezstronne wytknięcie wad i zalet obopólnych nie mało się przyczynił do wyjaśnienia właściwego stanowiska. Widoczną jest rzeczą, że sam ze swem zdaniem przechylił się głównie na stronę romantyków, lubo nie odmawia pewnych za-

let klassykom, mianowicie pod względem poprawności i ogłady stylu. Inaczéj też być nie mogło.

Po upadku powstania listopadowego osiadłszy w swym majątku w W. X. Poznańskiem, poświęcił się z zamiłowaniem gospodarstwu wiejskiemu i pracom literackim, a mianowicie poezyi. W roku 1841. wyszły: Pisma Fr. Morawskiego w Wrocławiu. Tu znajdujemy pod tytułem: Wizyta w sąsiedztwo, miły obrazek z czasów Stanisława Augusta, w którym poeta przedstawia nam czasy ojców niezbyt odległe, a jednak tak różne, iż się zdaje, jakoby nas setne lata od nich dzieliły. — Prócz tego dał nam poeta między innemi kilka pięknych ballad i legend, jako to: Giermek, Biedna Marynia, Brzoza Gryżyńska, Święty Izydor; powiastkę gminną: Chłop i djabeł, i gawęd pod napisem: Jako pan Gadulski wnuczce swojéj dawne miłostki opowiada.

W r. 1851. wydał: Dworzec mego dziadka, Leszno. Jestto powieść epiczna, któréj osnowa wzięta z tragicznych stósunków społeczeńskich Wielkopolski pod koniec wieku zeszłego, a w któréj autor głównie swą uwagę zwrócił na opisy miejscowości i obyczajów ówczesnych. Treść następna: Właściciel wiejski, którego autor mianuje swym dziadkiem, ma zamiar wyprawienia sutego wesela swojéj kuzynce, ukochanéj Ewuni, i w tym celu wszelkie czyni przygotowania. Niespodzianie, jak kiedy grom z pogodnego spada nieba, nadchodzi wiadomość o drugim rozbiorze kraju: wesele na prożbę saméj Ewuni niezwłocznie odłożono. Dziadek za opór stawiony nowéj władzy dostaje się do więzienia; Ewunia chcąc dziadunia ukochanego śpiewem rozerwać, pod kratami okna więziennego, pada przez straż strzałem przeszyta. Po Kościuszkowskiem powstaniu Dziadunio wprawdzie wypuszczony został na wolność; ale dowiedziawszy się niebawem o upadku sprawy, skonał na progu więzienia. Odtąd dworzec osamotniony pochylał się coraz bardziéj; dopiero w 1812. r. nowem na krótki czas zabłysnął życiem. Autor wziął sobie, jak sam w uwagach nadmienia, Pana Tadeusza Mickiewicza za wzór i chciał, wybrawszy sobie inną dzielnicę kraju, obraz jéj skreślić w najdrobniejszych nawet szczegółach, na to jednakże uważając, aby ogólne i główne rysy, z fizyonomii całego narodu zdjęte, podstawę i tło poematu stanowiły i czyniły go po całéj przestrzeni dawnéj Polski narodowym. Chociaż poemat ten pod względem wykonania a mianowicie obrazowania poetycznego, dalekim jest od niezrównanéj doskonałości pana Tadeusza, daje nam przecież w skromniejszym obrębie trafny obraz stósunków społeczeńskich i obyczajów ówczesnych wielkopolskich. Autor sam zapewnia, że co w poemacie swoim umieścił, wszystko na własne widział oczy. Opis mianowicie miejscowości wchodzi rzeczywiście w drobne szczegóły, co w poezyi epicznéj jest niezaprzeczoną zaletą; ale tenże opis nie ma w sobie wyższego, Mickiewiczowego poglądu na obyczaj narodowy. Charakter dziadunia w ogóle dobry; wszakże pomimo swéj prostoty i serdeczności nie ma dostatecznéj godności, bo nie jest wolny od pewnéj fałszywości, albo przynajmniéj dziwacznéj słabości, która się okazuje w osobliwszem przyjmowaniu sąsiada. Zbyteczną byłoby tu pewnie dodawać, że nieusprawiedliwimy charakteru dziadunia przypuszczeniem, iż on jest może tylko wierną kopią rzeczywistości; boć poezya ma ułomną rzeczywistość podnosić i uszlachetniać. Charakter dziadunia może być jak najwierniejszem odbiciem rzeczywistości, ale nie jest ideałem narodowym.

Przełożył nadto ś. p. jenerał pięć poematów lorda Byrona, Leszno 1835.: Manfreda, Mazeppę, Oblężenie Koryntu, Paryzynę i Więźnia Czyllonu. Tłómaczenie gładkie i piękne. Poemata epiczne przekładane wierszem rymowym; Manfred częścią miarowym, częścią rymowym. — Wadą jest przekładu, że tłómacz pozwolił sobie czasem odchodzić od oryginału w zamiarze sprostowania go, np. w poemacie Mazeppa w rysach obrazu króla Jana Kazimierza, podobnież że niewahał się opuszczać z oryginału po kilka lub kilkanaście wierszy.

Epigrammata Fr. Morawskiego odznaczają się trafnością. I w lirycznym rodzaju zajął poeta niepośledni stanowisko, jak to widzimy z jego ód: Żeglarz powietrzny, Potęga

myśli, Droga żelazna, Powrót zwłok Napoleona; jako też z drobniejszych pieśni, np.: Do modlącéj się. Z poezyi dydaktycznych zasługują na uwagę. Fragment charakteru, Na śmierć Karpińskiego; a nadewszystko. Dwa listy do klassyków i romantyków.

Pisma ś. p. jenerała Morawskiego zalecają się w ogóle delikatnością uczucia, smakiem wykształconym, wytrawnością sądu, wysłowieniem poprawnem, jasnem, pięknem i potoczystem. Życzyćby należało, aby wszystkie pisma poety naszego wielkopolskiego zebrane wyszły w jednem, a może pomnożonem i uzupełnionem wydaniu.

S. G.

Korespondencye.

Lwów 30go Grudnia 1861.

Pracę literacką i udział w niéj piszących, czytających, kupujących i przedających płody literackie podobało się nazwać naszemu w nomenklatury obfitującemu czasowi: ruchem literackim. Zdaje mi się, że użycie tego wyrazu w piśmie ściśle literackim, które powinno baczyć na czystość mowy, wymaga usprawiedliwienia. Otóż ruch literacki ma pomimo wszelkiego wstrętu, jaki mam do używania nowych nomenklatury, potrójne prawo do tego. Pierwsze prawo zasadza się na tem, że czytelnika to bynajmniéj nieobchodzi, czy ja lub kto inny mamy wstręt do jakiego wyrazu, skoro ten już jest utarty i stał się powszechnie zrozumiałym. Drugie prawo pochodzi ztąd, że zaprowadzili ten wyraz nasi bracia Warszawianie, a oni mają w całéj Polsce prawo dziecka pieszczonego przez całą rodzinę dla tego, że jest głową rodzeństwa, którego nawet kaprysy są miłe. Trzecie nareszcie prawo wywodzę dziwacznie może, ale przyzna mi czytelnik, że w dzisiejszym czasie, gdzie narodowość stała się osią, około któréj krążyć muszą wszelkie nasze myśli i czynności, wywód mój ma trochę słuszności za sobą. Otóż na wyraz „ruch literacki“ w tem znaczeniu, w jakiem my go używamy, nie mają obce języki zupełnie odpowiedniego wyrażenia, a przynajmniéj nie jest nasze tłomaczeniem obcego. Czynię więc wniosek, aby nadać „ruchowi literackiemu‘ prawo obywatelstwa, póki nie znajdziemy lepszego na jego miejsce.

Chcę wam tedy donosić, jak dalece i jakim sposobem bierze Lwów i cała nasza kraina udział w ogólnym ruchu literackim całéj Polski. Rzućmyż okiem na stan faktyczny literakiego ruchu, a mianowicie na dziennikarstwo, ten bieżący prąd ruchu literackiego. Z politycznych pism nie istnieje u nas teraz żadne prócz Dziennika Polskiego. — Powiedziałem żadne, bo Gazety Lwowskiéj nie można za coś uważać, pomimo, że w najnowszych czasach, po 50ciu latach istnienia, poroniła kilka artykułów, mających uchodzić za wstępne. Gazeta Lwowska została takiem zerem dziennikarskiem, jakiem jest dotąd, a wydawała swe „Dodatki tygodniowe“ jak dawniéj. Dodatki te są istotnym skarbem statystycznych, dyplomatycznych i innych wiadomości, odnoszących się do zbadania dokładnego tak przeszłości kraju, jak jego obecnych stósunków.

Między pismami niepolitycznemi zajmuje pierwsze miejsce Dziennik literacki. Wyrobiło sobie to pismo już pewne stanowisko, na którem jeźli wytrwa, będzie miało niemałą zasługę około piśmiennictwa naszego; zasługę wprowadzania młodych talentów w świat literacki. Dziennik uczynił sobie z tego, ile się zdaje, główne zadanie i umie się dobrze z tego zadania wywięzywać.

Czytelnia dla młodzieży jest niejako młodszą siostrą Dziennika literack. Zadanie jéj jest nieledwie trudniejsze; nie można też powiedzieć, żeby mu zupełnie odpowiedziała. Być organem dla młodzieży, poczuwającéj się do zawodu literackiego, a oraz organem dla drugiéj części młodzieży szukającéj odpowiedniego swemu wiekowi pokarmu duchowego, jestto być zarazem towarzyszem i przewodnikiem młodzieży. Łatwiéj założyć sobie cel taki, niż go dokonać. Na wszelki wypadek ma Czytelnia tę zasługę, że poświęcona wyłącznie potrzebom świata młodocianego, toruje swojskiéj rodzinnéj oświacie jednę z najobszerniejszych dróg, na któréj niestety dotychczas młodzież nasza dość w szkołach i domowem pożyciu opanowana obczyzną nieznajdowała nawet dla umysłowéj rozrywki żadnego pisma polskiego, w którymby ducha stósownym do wieku zasiłkiem pokrzepić mogła. Spodziewać się należy, że Czytelnia wyruguje z czasem owe niemieckie i francuzkie pisma dla młodzieży, które bywają niezbędną ingredyencyą wyższego wychowania u nas, a są oraz jednym ze sposobów licznych pobierania podatków i danin, jakie nasz naród z uszczerbkiem własnym opłaca obczyźnie. Sądzę, że w tym celu powinnaby Czytelnia, jeżeli ją stać na to, uczynić zadość jednemu z wymagań młodocianego wieku, przeciw któremu walczyć nie można, bo jest przyrodzoną wszelkiéj młodzieży właściwością, któremu przeto zadość uczynić należy, aby mu nadać stósowny kierunek, a tem jest wymaganie stroju. Czytelnia mogłaby stósowniéj niż inne pisma dodawać ryciny mód, wzorów itp.

Najmłodsze pokolenie ma także u nas odrębne dla siebie pisemko. Jestto Przyjaciel dzieci wydawany przez p. A. Zawadzką, któremu także należy się zasługa, że czyni zbytecznemi zagraniczne tego rodzaju pisma.

Jednem z najważniejszych pism jest bezwątpienia Dzwonek, poświęcony ludowi. Już samo przeznaczenie zjednała mu wziętość. Przyczyniła się do téj wziętości jeszcze przebijająca się w całem prowadzeniu tegoż pisma gorąca chęć przysłużenia się Ojczyźnie tem, czego zaniedbanie w naszéj krainie najboleśniéj uczuwać się daje. Zaniedbanie bowiem oświaty ludu jest pewnie jedną z najwalniejszych przyczyn, że się nieprzyjaciołom narodowości udaje zasiewać rozterki między ludem a oświeceńszemi klassami narodu. Mam tylko do zarzucenia Dzwonkowi, że niepotrzebnie usiłuje zniżyć język do pospolitszego trybu mówienia i przyjmuje sposoby mówienia używane między ludem téj lub owéj okolicy. Ubliża to z jednéj strony ludowi, jeżeli człowiek wykształcony a tem bardziéj pismo, przemawia do niego jego mniéj wykształconym językiem; jest z drugiéj strony podobnym błędem, jak przemawianie do dzieci ich dziecinnym językiem, co niekształci, ale raczéj utrzymuje dzieci w błędnem mówieniu. Do ludu należy, podobnie jak do dzieci, przemawiać językiem zrozumiałym i przystępnym, a czystym i poprawnym. Że Dzwonek jest tego zdolny, mamy w nim samym mnóstwo dowodów. Nareszcie używając pospolitszych trybów mówienia, popada się w powiatowszczyzny, którym trzeba albo wszystkim dogodzić, albo wszystkie wykluczyć. Co lepsze? na to zbyteczna odpowiadać. Cel Dzwonka zbyt jest ważny, ażeby o nim tu nawiasem pisać. Chęci zaś dobre i usilne staranie, aby dopiąć celu, rozbraja wszelką krytykę.

Niewypada pominąć weterana tutejszego dziennikarstwa: Przyjaciela domowego. Pismo to jest pożyteczne dla ludzi, którzy od dziennika niewymagają zalet literackich, ale wielkiéj rozmaitości przedmiotów. Odznacza on się bardziéj rozmaitością, niż doborem treści. Jest i w tem zasługa; bo Przyjaciela czytają ludzie, którzyby w braku tego pisma nic nie czytali.

Wyszedł także jeden dopiero numer pisma poświęconego sprawom oficyalistów prywatnych pod tytułem: Praca. — Pismo to chce połączyć ze sprawą oficyalistów prywatnych cel wykształcenia klassy, dla któréj jest przeznaczone. W naszym kraju jestto sprawa wielkiéj wagi, azatem i pismo jéj poświęcone może bardzo ważne zająć stanowisko. Z jednego numeru wszakże nie można sądzić o jego wartości.

Oprócz tych pism spodziewane są nowe. Ma wychodzić pismo polityczne pod tyt.: Duch czasu i słychać, że Przegląd powszechny ma zmartwychwstać, jednak żadne z nich nie jest jeszcze ogłoszone.

Wielkiéj wagi publikacyą będzie spodziewane pismo zakładu Ossolińskich. Będzie to zapewne pismo zeszytowe, poświęcone naukom, ogłaszaniu materyałów historycznych i literackich, znajdujących się w bibliotece Ossolińskich, a nareszcie krytyce i bibliografii.

Nowy rok zwiastuje nam tedy żywszy, niż dotąd był ruch literacki.

K. W.

Rozmaitości.

Olbrzymi szafir. W bliskości zamku Clusel w departamencie wyższéj Loary, znaleziono szafir ważący 34 grany (165 karatów czyli mniéj więcéj 2 łóty). Jest on najpiękniejszéj barwy błękitno-indygowéj, rysowany w drobne gwiazdeczki. Długość jego wynosi więcéj niż trzy czwarte cala, a grubość więcéj niż pół cala, kamień ten cenią znawcy na półtora miliona franków, (400.000 tal).

Kanał Suezki. Wiadomości dochodzące nas o tém wielkiém przedsięwzięciu są zupełnie jedne z drugiemi sprzeczne, podług tego z jakiego źródła pochodzą, z angielskiego czy francuzkiego. Podług angielskich sprawozdań, jest całe to przedsięwzięcie tylko oszustwem na wielką skalę i nic w niém nie czynią więcéj, tylko żeby mogli powiedzieć, że dzieło postępuje. Znalazły się trudności niczem nie przezwyciężone, zupełny prawie brak funduszy i t. d. Francuzkie zaś wiadomości brzmią zupełnie inaczéj. Zatoka Said (Pelusium) na brzegu morza Śródziemnego, może już służyć statkom za schronienie, i raz na tydzień zatrzymują się w niéj dwa parowce Towarzystwa, utrzymujące kommunikacyą z Aleksandryą. 8,000 Fellahów pracuje jako ochotnicy, pod przewodnictwem Europejczyków. Zaczęto kopanie w kilku miejscach razem, i posunięto je nadzwyczajnie daleko. Koszta mają być podobno daleko mniejsze jak obrachowano. Ze sprawozdania niezmordowanego Lesseps'a z dnia 15. Maja dowiadujemy się, że kanał sprowadzony od Nilu aż do jeziora Timsah ma być w ciągu roku 1861. ukończony, a kanał mający obydwa morza połączyć, będzie dla żeglugi statków nadbrzeżnych w tym samym przeciągu czasu otwarty; kanał ciągnący się od Said aż do Ferdane, zostanie nie długo potém ukończony

Francuzki rząd zdaje się wierzyć w bliskie ukończenie tego dzieła, przynajmniéj takby można wnosić z urzędzenia kommunikacyi parowemi statkami na morzu czerwoném, indyjskiem i na wielkim oceanie. Francuzki handel na wschód od przylądka dobréj nadziei bynajmniéj się tak nie wzmógł, aby się utrzymanie tak kosztownéj kommunikacyi opłaciło. Bez wątpienia liczą na wzrost ruchu handlowego od chwili bliskiego ukończenia prac około kanału Suezkiego i spodziewają go się głównie od strony czerwonego morza, gdzie port Suezki byłby północnym punktem wyjścia owych linii kommunikacyjnych.

Manicz. Kilkakrotne poszukiwania na miejscu przedsięwzięte przekonały o możliwém połączeniu kanałem morza czarnego i kaspijskiego, a nawet że na wiosnę, kiedy wielkie masy śniegów szybko topnieją, takowe już istnieje. Dowiadujemy się teraz z listu radzcy stanu Bergsträsser pisanego do Petermana, że po rzekach Manicz i Kuma, które tę kommunikacyą tworzą, jeszcze przy końcu siedemnastego stulecia pływały morskie statki z jednego morza na drugie. W latach 1665 aż do 1670 pływali w swych łodziach kozacy donscy łupów szukając na morze Kaspijskie. Powracali najczęściéj Wołgą zapewne z tego powodu, iż jéj brzegi obfitszéj dostarczały im żywności.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 19. — Czcionkami A. Poplińskiego.